

P r o t o k ó ł .

Dnia 15 listopada 1945 r. w Krakowie. Ja Prokurator Dr. Wincenty Jarosiński, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchałem w trybie art.20 przepisów wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego, w związku z art.107,115 Kodeksu Postępowania Karnego, w charakterze świadka Stanisława Kwaśnickiego, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje: - - - - -

Nazywam się Stanisław Kwaśnicki, ur.
18.4. 1896 r. w Słocinie, pow. Rzeszów,
syn Wojciecha i Marii z Mrozów, wyznania
rzyms-kat., przynależności i narodowości
polskiej, emerytowany starszy sierżant
P.P., były komendant posterunku P.P.
w Woli Justowskiej, żonaty, zamieszkały
obecnie [REDACTED] - - - - -

Od 1 września 1940 r. do stycznia 1944 r. byłem komendantem posterunku Policji Państwowej w Woli Justowskiej. 1 września 1940 r. powróciłem z Węgier, a wezwany przez władze niemieckie musiałem objąć kierownictwo posterunku P.P. Ponieważ w międzyczasie aresztowano mi 2 synów, a władze niemieckie wprost szykanowały mnie swoimi zarządzeniami, przeto tłumacząc się złym stanem zdrowia, postarałem się o zwolnienie mnie ze służby i przeniesienie na emeryturę. W międzyczasie się jednak, bo w dniu 28 lipca 1943 r. zmuszony byłem do interweniowania w sprawie t.zw. powszechnie "pacyfikacji", przeprowadzonej w tym dniu na Woli Justowskiej, Zwierzyncu, we wsiach Chełmie, Zakamyczu, Bielaniach, Przegorzałach i Olszanicy. W dniu tym około godz. 2.30 w nocy zajechało, przed posterunek P.P. w Woli Justowskiej, gdzie ja mieszkalem, auto, w którym znajdowało się 4 oficerów gestapo. Z auta tego wysiadło 2 i zażądali ode mnie, bym wezwał sołtysa Gromady. Ja spodziewałem się, że jakaś interwencja gestapo na Woli Ju-

stowskiej w tym dniu nastąpi, ponieważ komendant P.P. major Drożdżowski zawiadomił mnie uprzednio o tym telefonicznie poufnie. Po wezwaniu sołtysa Stanisława Konika, gestapowcy zapytali nas, czy znamy wszystkich mieszkańców gromady, a następnie polecili byśmy obaj z sołtysiem w przeciągu pół godziny sporządzili spis wszystkich zbrodniarzy, przestępców pospolitych, przestępców politycznych, paskarzy i ludzi żyjących ponad stan, oraz ludzi niemeldowanych. Po wydaniu tego polecenia gestapowcy odjechali. Po upływie pół godziny wrócili znova i pytali kolejno, ilu jest zbrodniarzy, przestępców pospolitych? Na to oświadczyłem, że tych już uprzednio policja kryminalna aresztowała. Na następne pytanie, ilu jest przestępców politycznych, oświadczyłem, że takich w gromadzie niema. Gdy zapytano ilu jest paskarzy, odpowiedziałem, że tych być w Gromadzie nie może, ponieważ niedaleko, bo w Krakowie jest tandeta i tam każdy swobodnie może sprzedać lub kupić potrzebne mu rzeczy. Gdy wreszcie zapytano, kto w Gromadzie żyje ponad stan, oświadczyłem, że w Gromadzie mieszkają tylko urzędnicy, robotnicy, emeryci, względnie małorolni, a zatem, żaden z nich nie może sobie pozwolić na życie ponad stan. Ostatnie wreszcie pytanie zadano, czy wiadomo nam, ile i w jakim zabudowaniach, osób niemeldowanych mieszka na Woli Justowskiej. Na to zarówno ja, jak i sołtys Konik odpowiedzieliśmy, że możliwe jest, iż na terenie Woli Justowskiej jest ktoś niemeldowany, ale o tym my żadnych wiadomości nie mamy. Gestapowcy niezadowoleni z naszych odpowiedzi, odpowiedzieli, że sami potrafią znaleźć przestępców i polecieli nam przygotować dla 6-ciu osób śniadanie na godz. 6'tą. O godz. 5.30 rano przyjechali znova ci sami gestapowcy, a za nimi inni i oświadczywszy, że na wypadek znalezienia osób, których nazwisk uprzednio żądali, będziemy osobiście odpowiedzialni, żądali wskazania miejsca, w którym sjeść mieli śniadanie. Po spotyciu śniadania w restauracji Kęska na Woli Justowskiej, wezwa-

li nas do pójścia ze sobą i udali się w kierunku domu Kościółkowej Katarzyny, na drodze do Lasu Wolskiego. Przed domem Kościółkowej znajduje się łąka. Tu gestapowcy polecieli nam pozostać, sami zaś udali się do domu Kościółkowej. Ja w tym momencie wróciłem na posterunek, ponieważ przypuszczałem, że będzie zachodzić konieczność wskazywania nazwisk poszczególnych mieszkańców Woli Justowskiej, których ja dokładnie nie znałem i poleciłem swojemu zastępcy, starszemu posterunkowemu Wronie Adamowi, by zastąpił mnie w mojej poprzedniej czynności. Wrona pracując na Woli Justowskiej przeszło 15 lat, znał dokładnie wszystkich mieszkańców. Po przybyciu na posterunek, w którym mieści się moje mieszkanie, stanąłem w oknie i obserwowałem, co dalej dzieć się będzie. Około godz. 7-ej rano zauważyłem, że 2 uzbrojonych gestapowców prowadzi nieznanego mi bliżej mężczyznę. Mężczyzna był w ubraniu tylko i bez czapki na głowie. Wprowadzono go do mieszkania Kościółkowej. Jak się później dowiedziałem, dom Kościółkowej i wszystkie okoliczne domy uprzednio już z mieszkańców opróżniono. Po wprowadzeniu owego mężczyzny do domu i w niedługim czasie usłyszałem jakieś krzyki. Domyślałem się, że człowieka tego bardzo bito. Rzeczywiście, po upływie około 10 minut wywleczono go już, ponieważ iść nie mógł i ułożono na trawie, tuż obok drogi, w kącie, który graniczył z zabudowaniem Kościółkowej. Bezpośrednio po tym wprowadzono do domu Kościółkowej, gdzie urzędowali gestapowcy, znaną mi mieszkankę Woli Justowskiej, niejaką Korbutową, wdowę po lekarzu. Wówczas powodu zatrzymania zarówno Korbutowej, jak i owego osobnika nie znałem. Później dowiedziałem się, że w ich mieszkaniu znajdowała się tajna drukarnia. Drukarnia ta, jak miałem możliwość się przekonać, była znakomicie zakonspirowana, znajdowała się w pokoju, pod podłogą, nakryta była nad otworem wejściowym dywanem, a na tym stał stół. Co drukowano w tej drukarni, tego powiedzieć nie mogę. W każdym razie twierdzą, że musiał ktoś zrobić doniesienie, że tam

znajduje się drukarnia, gdyż normalnie nawet na wypadek rewizji zauważyć ją trudno było. Że musiał być jakiś donos, twierdzą także i na tej podstawie, że gestapowcy, którzy otaczali Wolę Justowską, najpierw otoczyli dom Korbutowej. Dodają, że w dniu tym wszystkie dzialnice, położone między Wisłą a Rudawą, były bardzo silnie otoczone kordonami policji i wehrmachtu, tak że nikt wejść ani też wyjść z tego terenu nie mógł. Po wprowadzeniu Korbutowej do domu Kościółkowej, usłyszałem znova jakiś i słowa "już dawno", wypowiedziane głosem kobiecym. Po chwili i ją wyprowadzono i ułożono obok owego osobnika, twarzą do ziemi. Po chwili przeprowadzono następną grupę, złożoną z kilkunastu osób, wśród których zauważyłem 2 Lelitów, Jana i Stanisława. Od tej chwili zaczęto spędzać i zwozić autami na dużą grupę osób, którym polecano położyć się na ziemi, twarzą do niej. Z ludzi tych wywano co pewien okres czasu poszczególne osoby, na przesłuchania. Niektóre z nich wracały mocno pobite. Zauważam, że bezpośrednio po doprowadzeniu osób, dzielono ich na 2 grupy, a mianowicie, kobiety, które ułożono po stronie lewej łąki i mężczyzn, których ułożono po prawej stronie. Niezależnie od tego później przeprowadzano jakieś przegrupowania, o których nie bliżej powiedzieć nie mogę. Wiem, że oprócz ludzi zgromadzonych na łące, kobiety z małymi dziećmi umieszczono na podwórzu szkoły. Obserwując dalej, zauważyłem, że około godz. 11-ej, 2 gestapowców z asystencją sołtysa i funkcjonariusza PP. Kwaterna, przechodzili obok leżących i legitymowali ich, wglądnie kontrolowali ich dowody osobiste, sprawdzając przy tym na podstawie kartej/jak się domyśliłem, bo taka była i na moim posterunku/ poszukiwanych, czy któreś z tych nazwisk nie jest tam wpisane. Około godz. 12-ej gestapowcy udali się na obiad, a następnie po jakimś czasie powrócili, by znów kontrolować tożsamość osób. - - - - -
Przez cały ten czas oficerowie gestapo przeprowadzali w domu Kościółkowej jakieś przesłuchiwanie. To trwało mniej więcej do godz.

15.30. Po tym nastąpiła przerwa. W tym czasie część gestapowców udała się do mieszkania Korbutowej i tam demontowała ową drukarnię. Ten stan rzeczy trwał do godz. 5.30. Wszyscy zgromadzeni na łące od najwcześniejszych godzin rannych do tej pory, musieli leżeć na gołej ziemi twarzą do niej, z rękami wyciągniętymi na-przód, zupełnie bez jedzenia. Około godz. 17.30 gestapowcy wyszli z domu Kościółkowej, po czym odczytali jakieś pismo na głos, w języku niemieckim, które na język polski tłumaczył również gestapowiec i zaczęli wywoływać nazwiska poszczególnych osób. Jak się później dowiedziałem, to co odczytywano miało być wyrokiem, a osoby, które wywołano w liczbie 21 zostały następnie rozstrzelane. Uprzednio widziałem, jak wezwano kilkunastu mężczyzn, którym polecono kopać doł. Osoby wyczytane w t.zw. "wyroku" umieszczono tuż obok dołu i polecono im położyć się twarzami do ziemi. Skazanci leżeli w dwu szeregach, między którymi było przejście. W przejściu tym stanął następnie gestapowiec z karabinem maszynowym w ręce. Gestapowiec ten oddał następnie 2 serie strzałów w kierunku leżących na ziemi. Strzelał w tył głowy. Najpierw do jednego szeregu, a potem, obróciwszy się szybko, do drugiego. Gdy zauważył, że któryś ze skazańców daje jeszcze oznaki życia, wówczas pojedynczym wystrzałem dobijał go. Bezpośrednio po wykonaniu egzekucji, wezwano kilku ludzi i polecono im, by rozstrzelanych rozebrali, zabrali im wszystkie rzeczy wartościowe, następnie pogrzebali w wykopanym uprzednio grobie. Kiedy to wszystko zostało wykonane, ubrania spakowano do worków, dokumenty i papiery spalono, a rzeczy wartościowe zabrali ze sobą gestapowcy. Po spełnieniu tych czynności gestapowcy wezwali zebranych na łące ludzi do powstania, oświadczyli im, że rozstrzelano 21 zbrodniarzy, wezwali do ślubowania na wierność Rzeszy Niemieckiej, a następnie zapytali, czy i kto chce oddać kontyngent zbożowy. Gdy wszyscy pod wpływem strachu na znak zgody podnieśli do góry ręce, wówczas jeden z gestapowców począł fakt ten filmować. - - - - -

Po ukończeniu tych czynności, ludziom pozwolono udać się do domu. Na podstawie informacji, uzyskanych po tej t.zw. „pacyfikacji”, dowiedziałem się, że gestapowcy wypędzają wszystkich ludzi z domów, postępowali brutalnie i przeprowadzali rewizje, w czasie których zabierali co cenniejsze rzeczy, które im się podobały. - - - - -

28 lipca 1945 r. specjalnie wyłoniony Komitet ekshumował zwłoki rozstrzelanych i zwłoki te pochowano na cmentarzu Zwierzynieckim w Krakowie. - - - - -

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. - - - - -

Protokół ten jest oryginałem i składa się z 6 stron pisma maszynowego, ponumerowanych kolejno cyframi wzrastającymi od 1 - 6. - - - - -

Świadek:

/Stanisław Kwaśnicki/

Prokurator:

/Dr. Wincenty Jaroński/

Protokołowała:

/Krystyna Szymańska/

Z oryginałem zgodny

[Podpis]

